OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Niedziela 10 Kwietnia 1932 Nr. 99

Kiedy wróci p. Marszałek Piłsudski?

W kołach politycznych rozeszły się pogłoski, że o ile pogoda u nas dopisze, Marszałek Piłsudski powróci jeszcze z końcem bieżącego miesiąca. W takim wypadku narady b. premjerów zostałyby przełożone z 20 b. m. na początek maja tak by Marszałek Piłsudski mógł w niej wziąć udział.

Mówią, że po powrocie Marszałka Piłsudskiego z Egiptu nastąpi szereg zmian na wyższych stanowiskach państwowych. W tym czasie nastąpi też definitywne połączenie ministerstwa reform rolnych do rolnictwa oraz robót publicznych do komunikacji, oraz prawdopodobnie inne zmiany w organizacji administracji publicznej.

Opłaty kolejowe i pocztowe na rzecz bezrobotnych

W związku z przedłużeniem akcji Naczelnego Komitetu do Spraw Bezrobocia, minister komunikacji postanowił utrzymać w dalszym ciągu dopłaty na bezrobotnych do osobowych biletów kolejowych, oraz do przesyłek towarowych.

Opłaty na rzecz bezrobotnych utrzymane zostały na czas do 15 października r. b.

Opłaty pocztowe natomiast od dnia 15 kwietnia zostaną zniesione.

Obrady weteranów 1863 r.

W obecności 24 weteranów 1863 r. odbyło się wczoraj w południe w Domu Żołnierza na Pradze doroczne ogólne zebranie Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863 r.

Po sprawozdaniu dokonano wyboru władz Stowarzyszenia, do których wobec podeszłego wieku weteranów weszło także dwóch członków popierających, nie będących weteranami. Na czele nowego zarządu stanął: weteran Stankiewicz Franciszek, jako przewodniczący.

Szoferzy w obronie przed redukcjami

Związki szoferskie wystosowały memorjał do Naczelnego Komitetu Walki z Bezrobociem z prośbą o podjęcie akcji w kierunku złagodzenia podatku drogowego. Szoferzy wskazują, że ściąganie tego podatku w jego dotychczasowej wysokości grozi redukcjami 1000 pracowników.

TABELA LOTERJI

Wczoraj w 23-cim dniu ciągnienia, 5-ej klasy 24-ej polskiej loterji pajstwowej, wygrane padły na numery następujące:

Premje po 3.000 na N-ry: 6286 90108 91784 120327 151872.

15.000 zł. na Nr. 121900.

Po 5.000 zł. na N-ry: 79516 103516

Po 8.000 zł. na N-ry: 96035 126071 [illegible] 151985.

Po 2.000 zł na N-ry: 12512 28346 [illegible] 42703 48801 46684 66068 76605 [illegible] 80680 85336 100090 108145 [illegible] 112954 118821 121625 123081 [illegible] 141296 153774.

Po 1.000 zł. na N-ry: 1731 5067 [illegible] 15902 25950 36847 38108 38515 [illegible] 51570 56708 62132 65409 66679 [illegible] 89812 104908 106542 109252 [illegible] 123859 127400 131745 132246 [illegible] 135810 135986 145773 145845 [illegible] 148797 149933 156055 158324 [illegible] 158860 159774.

GIEŁDA

Tendencja przeważnie słabsza. Obroty mnie, niż średnie. Dolar 8.91, rubel złoty 4.91.

Okropny pożar w Monachjum

82 mieszkańców i 65 strażaków uległo poparzeniu i zatruciu

W starem mieście niemieckiem Monachjum, wczoraj o godzinie 3 rano wybuchł pożar, który strawił hale targowe oraz kilka domów mieszkalnych. Pożar rozszerzał się z niezwykłą szybkością z powodu wąskości uliczek i akcja straży była bardzo utrudniona. Nagły pożar zaskoczył mieszkańców, którzy poczęli w popłochu uciekać, zasypywani przez gorące głownie. Do południa 82 osoby uległo poranieniu i poparzeniu, lub też zatruciu gryzącym dymem.

Straż ogniowa poniosła również straty, walcząc z ogniem w ciasnych ulicach. Wielu strażaków uległo zapaleniu oczu oraz poparzeniom. Ogółem lekarze opatrzyli 65 strażaków.

Straszny czyn szaleńca

Biegnąc ulicą strzelał do przechodniów

PARYŻ. (A.T.E.). W miasteczku Sete na południu Francji wydarzył się straszny wypadek masowego morderstwa przez obłąkanego. Pewien młody hiszpański robotnik pod wpływem ataku furji wyciągnął na ulicy rewolwer i rozpoczął naośleп strzelaninę. Ofiarą pierwszej serji strzałów padł emerytowany kolejarz oraz kościelny, któ rzy zostali zabici na miejscu. Dwie przechodzące kobiety zostały ciężko ranne. Szaleniec pobiegł dalej, stanął przed kawiarnią i strzelił w kierunku stolika. Siedzący przy stoliku robotnik, ojciec czworga dzieci, został zabity na miejscu. Przechodzący obok listonosz został ocalony, ponieważ rewolwer szaleńca zaciął się. Furjat doprowadził broń do porządku, biegł ulicami miasteczka, strzelając na prawo i lewo. Dobiegł on swego mieszkania, gdzie zabarykadował się. Policja zdobyła szturmem mieszkanie a podczas wymiany strzałów zabiła mordercę.

Banda młodocianych złodziei

po 14 napadach wpadła w ręce policji francuskiej

LILLE. (P.A.T.). Od dłuższego czasu grasowała w Lille banda 11 młodych przestępców, liczących po 15 — 19 lat, grabiąc instytucje społeczne, magazyny i t. p. pozostawiając zawsze na miejscu swych występów charakterystyczny podpis: „Czarna Ręka" — niema bezrobotnych, niema i złodziei". W ciągu niecałych dwu miesięcy młodociani złodzieje dokonali 14 napadów nocnych, ostatnio jednak dostali się w ręce policji.

Potworny mord na granicy

Żołdak bolszewicki zastrzelił kobietę

CZORTKÓW. (P.A.T.). W tych dniach organa K. O. P. oraz mieszkańcy jednej ze wsi w okolicy Husiatyna byli świadkami sceny, jaka się rozegrała pod położoną na terytorjum sowieckiem, wsi Bednarowicze. Konny żołnierz bolszewickiej straży granicznej zatrzymał jakąś kobietę, która chciała przejść na terytorjum Polski. Żołnierz ten przez jakiś czas prowadził kobietę, następnie zaś zeskoczył z konia i wystrzałem z rewolweru położył ją trupem na miejscu i nie troszcząc się o nią odjechał. Wszystko to działo się w odległości 100 mtr. od granicy.

Wstrząsająca śmierć księdza

od kul czterech bandytów w plebanji w Giżycach

KALISZ. (Tel. wł.). Nocy ubiegłej do plebanji, we wsi Giżyce (pow. kaliski) wtargnęło 4-ch zamaskowanych bandytów, którzy korzystając z nieobecności służby, dostali się do pokojów, zajmowanych przez księdza proboszcza Żurawskiego. Mimo, iż kapłan był uzbrojony, nie zdołał on obronić się przed bandytami, którzy strzelili kilkakrotnie w stronę księdza, a kiedy ten upadł, rozbiegli się po plebanji szukając łupów.

W pewnym momencie na plebanję przybyli dwaj służący, ale zostali oni natychmiast sterroryzowani przez bandytów. Zkolei zrabowawszy cenniejsze rzeczy z mieszkania, bandyci zbiegli, grożąc śmiercią każdemu, kto zawiadomi policję przed upływem wyznaczonego czasu.

Po pewnym czasie zawiadomiono policję oraz wezwano lekarza. Wszelka pomoc okazała się, niestety, spóźnioną: ksiądz Żurawski nie żył.

Natychmiast zarządzono obławę za bandytami. Aresztowano 4 osoby, podejrzane o udział w zamordowaniu ks. Żurawskiego.

Pożar strawił 14 gospodarstw w lubelskiem

LUBLIN. (P.A.T.). We wsi Grabów Szlachecki pow. garwolińskiego wybuchł pożar, którego pastwą padło 14 gospodarstw. Straty wynoszą około 50.000 zł. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Policja w hełmach i pancerzach stalowych

w pogoni za groźnym bandytą

Wczoraj władze bezpieczeństwa otrzymały poufną wiadomość, że w jednym z domów, przy ul. Wroniej w Warszawie ukrywa się groźny bandyta Koziński, morderca wywiadowcy w Rembertowie. Natychmiast na Wronią wysłany został silny oddział policji, uzbrojonej w hełmy, pancerze ochronne i tarcze. Oddział był również wyposażony w gazy łzawiące.

Policja zamknęła silnym kordonem odcinek ulicy Wroniej, od Grzybowskiej do Krochmalnej nie wpuszczając do odgrodzonych domów nikogo i nie wypuszczając. Zrewidowano dokładnie domy 52 i 54, lecz nigdzie poszukiwanego bandyty nie znaleziono. Był to alarm fałszywy. Po dwu godzinach denerwujących poszukiwań policja opuściła ul. Wronią bez rezultatu.

SKRÓTY

W Lille (Francja) popełniło samobójstwo 2 Polaków: Madej Stamka i Stefan Dzienowski.

—:o:—

W zakładach Brack w Lens (Francja) został śmiertelnie ugodzony przez odłamek pękniętego koła maszyny, robotnik polski Antoni Owczarek.

—:o:—

Kopalnia węgla w Livin odesłała na swój koszt do Polski 45 naszych robotników.

—:o:—

W procesie o tajny skład broni Schutzbundu w Wiedniu obrońca oskarżonych udawadniając, że Heimwehra również ma składy broni — złożył na stole sędziowskim granat ręczny ku przerażeniu obecnych.

—:o:—

Trocki zwrócił się do rządu estońskiego z podaniem o pozwolenie na 7-miesięczny pobyt w miejscowości kuracyjnej w Pernawie.

—:o:—

W Ameryce Południowej wybuchła rewolucja w republice Ekwador. Rewolucjoniści opanowali flotę, składającą się z 2 kanonierek. Republika Chyle obawia się krwawych rozruchów z powodu kryzysu gospodarczego.

Konferencja 4 mocarstw szuka honorowego wyjścia

Francuski plan przyjścia z pomocą państwom naddunajskim, których położenie jest więcej aniżeli krytyczne — upadł.

Jak już donosiliśmy dla omówienia planu tego zwołana została do Londynu konferencja czterech mocarstw: Anglji, Francji, Niemiec i Włoch. Na tej właśnie konferencji zarysowały się tak zasadnicze różnice, że osiągnięcie jakiegoś kompromisu okazało się wykluczone.

Prasa francuska pisząc o klęsce dyplomacji francuskiej obwinia Niemcy i Włochy za niepowodzenie konferencji. Pisma te piszą, że o ile w najbliższym czasie Austrja i Węgry ogłoszą oficjalnie moratorjum, to Francja nie będzie ponosiła za to odpowiedzialności.

Obecnie uczestnicy konferencji szukają jakiejś formułki, któraby była honorowem wyjściem z sytuacji.

Banda fałszywych proroków w Estonji

TALLIN. (P.A.T.). Jak donoszą z prowincji, została wykryta banda oszustów, którzy przepowiadając bliski koniec świata, namawiali ludność do sprzedaży swych majętności. Wielu naiwnych, przeważnie włościan, dając wiarę temu, zaczęli wyprzedawać się doręczając pieniądze „prorokom". Nie doczekawszy się końca świata, jeden z poszkodowanych, podejrzewając w tem oszustwo, powiadomił o wszystkiem policję, która pociągnęła winnych do odpowiedzialności.

Okręt-tułacz nie zawinął do Gdyni

Okręt argentyński Chaco, wiozący wysiedlonych z Argentyny cudzoziemców, nie zawinął do Gdyni, gdyż władze polskie nie zezwoliły. Ani jeden z przebywających na „Chaco" ludzi nie jest w stanie udowodnić obywatelstwa polskiego, wobec czego władze odmówiły dowódcy „Chaco" przybicia do brzegu. Okręt - tułacz musi powędrować dalej.

Straszny bandyta

był kiepskim wykonawcą groźnego łotrzyka

— Pali się! — rozległ się krzyk w pracowni krawieckiej Judki Kana, przy ulicy Ząbkowskiej 3 na Pradze. Właściciel zatrwożony o los ubrań, które niechby się spaliły, gdyby były ubezpieczone, zastał morze płomieni w sklepie. Ogień podrzucono przez nieszczelnie zamykające się drzwi w sieni. Działała tu niewątpliwie zbrodnicza ręka, która nazajutrz dała o sobie znak życia.

„Wczoraj na rozkaz naszego dowódcy — czytał p. Kana w groźnym liście nadesłanym ranną pocztą, — został pan podpalony przez trzech naszych towarzyszy. Żądamy okupu. Z nami żartów niema. Jeżeli pan nie zapłaci, zaczynamy wojnę. Dla pana przeznaczono albo bombę zegarową albo wrzucimy oknem granat. My przed niczem się nie zlękniemy, choćbyśmy mieli paść trupem albo wysadzić cały dom w powietrze, lub wszystkich wymordować — musimy dopiąć swego. Dla nas zabić, to nic strasznego."

Pod tym listem, od którego skóra ścierpła na ciele krawca, widniał podpis dowódcy „Organizacji bandyckiej W O B 13 i jego sekretarza. Przyklejona trupia główka wprawiła p. Kana w przykre drżenie, którego nie mógł się pozbyć, nawet po zawiadomieniu urzędu śledczego.

Urządzono na terorystów pułapkę, w którą złowił się wieczorem jeden z szantażystów, przychodząc tuż po rozmowie telefonicznej, z żądaniem wydania okupu.

Krawiec widząc, że bandyta nie przedstawia się zbyt groźnie, zaprosił go do jadalnego pokoju na pogawędkę.

— Przypuśćmy, że dam panu pieniądze, — zagadnął go, — a jak przyjdą jeszcze inni bandyci, to jest — tfu, — inni panowie, co im wtedy powiem?

Nieznajomy bijąc się w piersi, zapewniał krawca, że jest naprawdę członkiem organizacji bandyckiej i ma tam kaucję w wysokości dwóch tysięcy złotych...

Wnioskując z tej odpowiedzi, że bandyta nie wszystkie klepki w głowie posiada w porządku, p. Kana zaczął się do niego mizdrzyć, klepać po ramieniu i po ciele, pragnąc zbadać, czy na pastnik posiada broń. Gdy przekonał się, że nie, poczuł nagły przypływ odwagi. Wyrżnął draba w pysk, aż wywrócił się na ziemię i krzyknął groźnie:

— Ty bandycie, myślisz że się za ciebie boję!

Chuderlawy syn p. Kany, człowiek ułomny, lunął terorystę w papę z drugiej strony. Wtedy „bandyta" wyznał z płaczem, że musiał wykonać rozkaz dowódcy. Komiczne zajście przerwał policjant, zabierając bandytę do komisarjatu. P. Kana otrzymał jeszcze parę listów, zawierających wyrok śmierci, zawiadomienie o niezwykłej egzekucji, poczem wszystko ucichło.

Wczoraj terorysta, 26-letni Wacław Markiewicz odpowiadał przed sądem. Miał wygląd młodzieńca niedorozwiniętego, matołka, będącego na usługach prawdziwie wytrawnego szanta żysty. Skazano go na dwa lata więzienia.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Szatan — głód

Aby zaś być bezpiecznym, musimy mieć kogoś swojego, chociażby pana. Stanie pan sobie na ulicy, i popilnuje, aby nikt do mieszkania nie wszedł, dopóki my tam będziemy. Zrozumiano?

Pawelczyk wstał i oparł się o stół.

— Ja tego nie zrobię — bełkotał chwiejąc się na nogach.— Całe życie byłem uczciwy.

— A cóż to za nieuczciwość? Praca, jak każda inna. Nie bądź głupi, frajerze. No, dostaniesz dwadzieścia pięć blatów. Dziesięć teraz, a resztę po robocie.

Wahał się, uczciwość uczciwością, a utrata zarobku utratą. Już pieniądze przeznaczył na różne cele...

— Dobrze, — rzegł z nagłą determinacją. — Ale dwadzieścia teraz na stół, piątkę dodacie mi jutro.

Nieznajomi spojrzeli bystro po sobie. Jeden z nich wyjął z kieszeni banknot dwudziestozłotowy i położył na stole.

— Masz. Ale pamiętaj, braciszku, bez nawalania, bo krewa. O dziesiątej masz być przed wejściem na wyścigi. Przed tą bramą naprzeciwko Politechniki, rozumiesz?

— Dobrze — mruknął Pawelczyk i szybkim ruchem schował banknot do kieszeni.

Jeszcze porządnie szumiało w głowie Pawelczykowi, gdy o oznaczonej godzinie przybył na miejsce spotkania. Nieznajomi spóźnili się. Wprawne oko agenta policyjnego dostrzegłoby zapewne, że obaj idą na wyprawę kasiarską, jednak Pawelczyk był ignorantem w tych sprawach.

Szybkim krokiem udali się na Filtrową. Po dokładnem zbadaniu ulicy, włamywacze zatrzymali się przed upatrzonym domem.

— Ty stój tu — rzekł jeden z nich do Pawelczyka. — Jeżeli dostrzeżesz idącego „glinę", albo zobaczysz, że ktoś wchodzi do mieszkania, zacznij gwizdać coskolwiek. Chociażby „oczy czarne", umiesz?

Kiwnął głową. Z dużym zainteresowaniem przyglądał się akcji swoich przygodnych kompanów, którzy wydobyli z walizeczki jakieś tajemnicze instrumenty i poczęli manipulować koło zamka drzwi wejściowych. Stanęły one niebawem otworem i włamywacze otarli czoła, zroszone potem. Skinieniem polecili Pawelczykowi zbliżyć się.

Dalszy ciąg nastąpi.

Za usiłowanie zabójstwa policjanta

bandyta skazany na 15 lat więzienia

Międzynarodowy przestępca, niespokojny wędrowiec po Rumunji, Turcji, Austrji, Belgji, Niemczech, a nawet bywalec tropikalnego Algieru i Tunisu, za bestjalski napad i poranienie nożem policjanta dostał się w kleszcze wymiaru sprawiedliwości.

Odstawiony etapem do granicy polskiej, jako uciążliwy obcokrajowiec, 20-letni zaledwie Miron Olkiewicz znalazł się na bruku warszawskim bez grosza. Parę dni chodził głodny, nie miał znajomych, ani żadnych widoków przed sobą. Kradzieży na obcym sobie gruncie nie chciał zaryzykować.

Postanowił przedsięwziąć grubszą robotę, dokonać napadu i obłowić się. Zapragnął zdobyć rewolwer. Za wszelką cenę. Krążąc z tą myślą po mieście, ujrzał przechodzące odludną ulicą policjanta.

— Teraz lub nigdy, — zdecydował. Podbiegł znienacka do posterunkowego Władysława Budzyńskiego i z tyłu ugodził go nożem sprężynowym w szyję. Napadnięty policjant upadłszy na ziemię, rozpaczliwie bronił się przed bandytą, który zadawszy mu jeszcze kilka ciosów, zrabował rewolwer służbowy.

Zbója schwytano po paru dniach w Zielonce, gdzie szykował się do zorganizowania szajki bandyckiej.

Ranny Budzyński, sprowadzony do sądu ze szpitala, cierpi na paraliż lewej strony ciała, wywołany raną w kręgosłup. Nie ma władzy w ręce i w nodze. Lekarze orzekli, że stan taki trwać będzie do końca życia.

Nieszczęśliwa ofiara obowiązku, zeznawała przed sądem siedząc na podanem przez woźnego krześle.

Po przemówieniu prokuratora Missuny, bandyta, szczupły, drobnej budowy o łobuzerskim wyrazie twarzy chłopak, skazany został na piętnaście lat ciężkiego więzienia.

Niby pacyfikacja...

— Mówi się: cywilizacja!
— Gada się: pacyfikacja!
— Wrzeszczą rządy: rozbrojenie!
rozbrojenie!
— Ale wszystko to ględzenie,
zawracanie ludziom głowy...
sensu niema w tem połowy;
jest natomiast wielka blaga!
— Wynalazków istna plaga,
istny deszcz,
że poprostu trwogi dreszcz
po krzyżu chodzi...
— Ano, oprócz podwodnych łodzi,
armat i innego sprzętu,
których do szczętu
chcą wyniszczyć ludzi —
co i tak powszechny strach budzi —
wynaleźli aparat ognistego Baala,
który na tysiąc mil wsie, miasta zapala!
— A więc gdzie cywilizcja?
— Gdzie pacyfikacja?...

Servus.

Wesoły Kącik

REKRUCI



Nowe rzesze rekrutów napłynęły do koszar. Jeszcze nie znają życia wojskowego, jeszcze im na sienniku twardo, jeszcze im czarna kawa, „kumyśniak" i zupa nie smakują.

Narazie głównym ich przełożonym i pedagogiem jest pan „frajter", który z godnością ob nosi swą jedną naszywkę, budzącą podziw i postrach wśród rekrutów.

Pan frajter jeszcze nie zna wszystkich swych podwładnych i zawiera właśnie z nimi znajomość.

— Pipkowski, coś ty jest w cywilu? — pyta pan frajter chudego rekruta w binoklach.

— Buchalter, panie frajter.

— Buchater? W cywilu nima buchaterów!

— Nie bohater, tylko buchalter, panie frajter.

Pan frajter zastanawia się przez chwilę.

— Aha!... No... dobra... Tylko pamiętaj, że wojsko, to nie cywil! Tu buchać nie wolno...

— Kiedy ja nic nie bucham! Rachunki piszę...

— To czego po ludzku nie powiesz, żeś pisarz?! Był tu jeden taki co książki pisał. Karabinu utrzymać nie umiał. Żaden pisarz na ludzi nie wyjdzie!... Psikalski, a ty w cywilu co za jeden?

— Introligator.

Panu frajtrowi twarz czerwienieje.

— Co wy psiekrwie — wybucha — po niemiecku ze mną będzieta gadać? Kpiny sobie w wojsku urządzata?! Siad!... Powstań! Wtył biegiem marsz! Padnij!. Zpowrotem biegiem marsz! Padnij... Ja was nauczę po ludzku gadać.

Przy obiedzie pan frajter czuwa nad porządkiem.

— Piperman, gdzie idziesz? — pyta pan frajter wstającego od stołu rekruta.

— Brzuch mnie po tej zupie rozbolał...

— Co ty pieronie, 3 razy dziennie do doktora latasz, 5 razy dziennie za potrzebął!...

— Co się dziwić, panie frajter — wzdycha Piperman — ja jestem synem hurtownika.

— Stypuła, a ty czego znowu nie 'esz? — zwraca się frajter w inną stronę.

— Panie frajter, melduje posłusznie, co 3 razy zupe brałem i więcej nie mogie...

Pan frajter marszczy brwi.

— To poco ty, byku, tyle żresz, że już potem więcej nie możesz?!

Wieczór. Capstrzyk. Rekruci już leżą w łóżkach. Pan frajter nadsłuchuje na korytarzu, czy na sali ktoś nie gada. Nagle słyszy jakiś głos. Wpada jak burza na salę.

— Co to za bydle tak głośno wrzeszczy?!

— Tss... — ostrzega go leżący najbliżej rekrut. — To pan sierżant.

Pan frajter wypręża się błyskawicznie.

— A... a... to pan sierżant... Pan sierżant tak cicho mówi, że nie poznałem głosu...

Napoleon Sądek.

CO MÓWI LUD?

NIESŁYCHANE METODY URZĘDNIKÓW SKARBOWYCH

Zgłosił się do naszej redakcji p. Dymowski Kazimierz (Pańska 78 m. 21), który opowiedział nam, co następuje:

— Żona moja prowadzi pracownię krawiecką. Wczoraj podczas nieobecności osób starszych weszło do mieszkania trzech osobników, którzy, nie legitymując się, dokonali rewizji. Przeszukali mieszkanie, spenetrowali szafy i, pozostawiwszy wszystko w dużym nieładzie, odeszli. Jak się później okazało, byli to funkcjonarjusze urzędu skarbowego z ulicy Miedzianej. Protestuję przeciw tego rodzaju metodom, które budzą niepotrzebny stan niepokoju i są niezgodne z duchem państwa demokratycznego.

PIEKARZE - CHAŁUPNICY PROSZĄ O OBRONĘ

Niezmiernie charakterystyczny list otrzymujemy od p. Stakowicza (Wolska 11), który porusza bardzo żywotne zagadnienie. List ten w streszczeniu brzmi:

— „Piekarz Polski" a za nim część prasy codziennej zaatakowała chałupniczy wypiek pieczywa, rozsiewając fantastyczne pogłoski, jakby te warsztaty piekarskie mieściły się pod ziemią czy na księżycu.

Muszę przedewszystkiem stwierdzić, że chałupnicze piekarstwo odbywa się w piekarniach, pozostających pod kontrolą Komisarjatu Rządu. Piekarnie te podlegają również kontroli sanitarnej i obciążone są wszystkiemi świadczeniami.

Prace w piekarniach chałupniczych wykonują przeważnie zdolni fachowcy — majstrowie, którzy podupadli, i w ten sposób ratują siebie i swe rodziny od głodowej śmierci. Natomiast w piekarniach mechanicznych przeważną część personelu stanowią niefachowcy.

Jeżeli chodzi o sprzedaż, to nie przeczę, że odbywa się ona w warunkach gorszych, o tyle, że tacy nędzarze, jak chałupnicy, nie posiadają ani furgonów ani bogatych sklepów, natomiast posiadają czyste ręce i czyste koszyki, który mi roznoszą pieczywo po gospodach.

Byłoby więc największą niesprawiedliwością, gdyby nam odebrano sposób zarobkowania na życie, tylko dlatego, że istnieją piekarnie mechaniczne.

—:o:—

Bata w nowym lokalu

Magazyn obuwia Bata przeniesiony został do nowego pięknego lokalu przy ul. Marszałkowskiej 127. Firma Bata nie szczędziła kosztów, aby swe nowe locum komfortowo urządzić, nadając całości imponujący, estetyczny wygląd. Nowością dla stolicy naszej będzie atelier do pedicure przy magazynie obuwia, z którego za minimalną opłatą każdy może korzystać. Część obuwia Bata wytwarzana jest już w kraju w nowourządzonej fabryce. W niedługim czasie w sklepach Bata będzie sprzedawane wyłącznie krajowe obuwie, wytwarzane całkowicie z polskiego surowca i przez polskiego robotnika.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.45 Przegląd prasy. 12.10 Poranek szkolny ze Lwowa. 12.45 Muzyka lekka w wyk. Ork. Dajos Bela. 13.15 Komunikat gospodarczy. 13.35 Arje w wyk. Jovity Fuentes. 14.45 Ludowe tańce i piosenki. 15.45 Giełda pieniężna 15.50 Transmisja ze Lwowa. 16.10 Odczyt z cyklu dla maturzystów szkół średnich. 16.30 Karnawał zwierząt (ork. paryska pod dyr. G. Fruc'a). 17.35 Audycja z cyklu „Instrumenty i głos ludzki w muzyce". 18.05 Program dla dzieci. 18.30 Utwory na instrumenty dęte drewniane i blaszane 18.50 Rozmaitości. 19.15 Skrzynka pocztowa roln. 19.30 Feljeton p. t. „Fantazja naszej młodzieży". 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy 20.15 Muzyka lekka. 21.55 O wystawie pamiątek po Chopinie w Muzeum Narodowem 23.10 Transmisja z Muzeum Narodowego w Warszawie. Koncert Chopinowski w wyk. Aleksandra Uninskiego i Irme Ungara. 22.50 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Nieznajomy spojrzał na Jasię i mówił dalej:

— Pewnego dnia zdawało mi się, że odnalazłem nagle tą, którą utraciłem. Ale to był tylko przelotny błysk szczęścia. Nie mogąc tej istoty więcej odnaleźć, błąkałem się po świecie, jak żyd, wieczny tułacz. Ale gdziekolwiek byłem, wszędzie na tle najpiękniejszych cudów przyrody, ją miałem przed oczami. Przesłaniała mi sobą wszystko, przyćmiewając najwspanialsze uroki świata.

Lena spojrzała na Jasię.

Opuściła głowę na piersi i cichutko szlochała.

Ach, bo przecież i ona, i ona również wciąż miała przed oczami postać ukochanego, tak bezlitośnie jej wydartego przez okrutną śmierć.

Nieznajomy ujrzał, jak łzy spływały po bladych policzkach Jasi. Zapytał szeptem Lenę:

— Czyżby panna Jasia przeżyła coś tragicznego?

— Straciła człowieka, którego kochała nad życie... Był to jej.. prawie... narzeczony...

Jeszcze ciszej dodała:

— Umarł...

Nieznajomy zwrócił się do Jasi z głębokiem współczuciem w głosie:

— O tyle lepiej rozumiem żałobę pani, że sam tegoż doświadczyłem. Nie chcę pani doradzać zapomnienia, bo sam mam wiele kultu dla wspomnień, chciałbym tylko nieco złagodzić ból pani. Kto wie, czy zbliżenie naszych zbolałych dusz nie da nam ukojenia? Czemuż mam ukrywać przed panią moje myśli? Od dwudziestu lat szukam kobiety, któraby zechciała towarzyszyć mi przez życie, zastąpić tę, którą utraciłem po kilku zaledwie miesiącach naszego pożycia. W chwili, gdy przypadkowo spotkałem panią w przedziale kolejowym, zdawało mi się, że moje marzenie się spełnia. Usiłowałem panią odnaleźć. Ale pani zniknęła, jak kamień w wodzie.

Nieznajomy uśmiechnął się ze smutkiem i dodał:

— Nie wyobraża Pani sobie, jak ja nad tem cierpiałem. Wyczytałem w twarzyczce pani tak wiele dobroci, wdzięku i te wszystkie cechy, które czynią kobiety uroczemi, a ich miłość — krynicą najcudniejszych rozkoszy! Wreszcie odnajduję panią. Proszę mi pozwolić w obecności koleżanki pani, szczerze oddanej i przywiązanej, wyłuszczyć plany, jakie sobie snułem od chwili ujrzenia pani po raz pierwszy. Otóż od tej chwili chciałem poprosić o rękę pani i połączyć się z panią świętym węzłem małżeńskim...

Widząc zaś na twarzy Jasi niedwuznaczną odmowę, dodał:

— Nie! Błagam panią, niech mi pani nie odpowiada! W tej chwili nie mam siły rzec pani tego, co zamierzałem. Jestem zbyt wzruszony. Ja pani napiszę to wszystko w liście. Pani się namyśli i odpowie mi. Jeżeli pani powie „tak", natychmiast damy na zapowiedzi i weźmiemy cichutki ślub w zakrystji, bo nie zniósłbym na sobie wzroku gap'ów w tak uroczystej chwili. Jeżeli pani odmówi, nie szepnę nawet słówka, wrócę do moich podróży, ale... już przestanę szukać innej kobiety. Bo istoty doskonalszej, niż pani, już nie znajdę. A niczego mniej — nie chcę. Będę błąkał się nadal po świecie w poszukiwaniu zapomnienia, które jedynie pani daćby mi mogła...

Jasia słuchała jego słów, nie podnosząc głowy, ale coraz bardziej wzruszona, przenikającymi jej do serca słowami nieznajomego. Ten głos tak wnikliwy i męski wsączał się w nią wszystkiemi porami ciała. Czuła, że to człowiek szczery, dobry i prawdziwie wierny.

Odczuwając już dla niego szczerą sympatję, tem bardziej nie chciała mu sprawiać przykrości. Pragnęłaby mu dać wiele szczęścia, ale cóż, kiedy wspomnienia o Andrzeju dzieliły ich na wieki.

Podniosła zwolna oczy ku niemu i wtedy ich spojrzenia skrzyżowały się.

W oczach Jasi jeszcze błyszczały łzy, jego oczy przepojone były rzewną tkliwością.

Wziął jej dłoń. Nie miała siły jej cofnąć. Nachylił się i wycisnął na niej długi, mocny pocałunek.

Po chwili ukłonił się, spojrzał błagalnie na Lenę i wsiadł do samochodu, zwolna towarzyszącemu im podczas przechadzki. Samochód szybko mknął po gładkiej jezdni alei Ujazdowskiej w kierunku Belwederu.

Lena stała przez chwilę nieruchoma, spoglądając na Jasię, poczem rzekła jej:

— Powiem ci, jak on: nie odpowiadaj narazie nic. Namyśl się. Masz czas. Ale jeżeli chcesz wiedzieć, co o tem myślę, powiem ci: to wielkie, ogromne, nieoczekiwane szczęście musnęło cię swojem złocistem skrzydłem. Uśmiecha się ku tobie, Pragnie, abyś je schwyciła...

Po chwili zaś dodała:

— A narazie chodźmy na kolację.

W wytwornej restauracji nieco zpodełba spojrzano na dwie samotne skromne osóbki, które jakby zabłąkały się do tego tłumu wymalowanych damulek i wyelegantowanych panów. Wskazano im mały stoliczek w kącie, gdzieś koło wejścia do kuchni. A jednak, gdy się przeciskały do tego stoliczka, panowie spoglądali na Jasię z pożądliwym podziwem, a panie z pogardliwą zazdrością. Panowie bywili widać znawcami, poznali się bowiem na niepospolitej urodzie Jasi, choć nie była nawet pudrowana i bardzo skromnie odziana..

Lena była z tego bardzo dumna. Cieszyło ją, że Jasia tak dalece zwraca uwagę swą urodą. Coprawda, niejeden komplement padł również pod adresem jej silnej i zdrowej postaci, ale te były jej obojętne. Przyjmowała je z pogardliwym uśmiechem. Cała była wpatrzona w Jasię, radując się szczerze z wielkiego wrażenia, jakie wywierała na wszystkich.

Dalszy ciąg nastąpi

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Rozczarowanej"..

Pisze nam Pani: „Gdy miałam lat 18, skończyłam szkołę i natychmiast poprosił o moją rękę pewien bardzo ładny młodzieniec. A potem w ciągu następnych dwóch miesięcy — jeszcze czterech. Najprzykrzejsze w tem wszystkiem było to, że żaden z nich nie chciał zwlekać ze ślubem. Ja zaś po ukończeniu szkoły chciałam mieć trochę swobody, pragnęłam trochę poflirtować, pobawić się. Ale matka oznajmiła mi kategorycznie, że powinnam natychmiast wybrać jednego z nich i wyjść zamąż.

Byłam w niemałym kłopocie. Wszyscy byli na dobrych posadach. Lubiłam ich jednakowo. Nie kochałam żadnego. Każdy ubiegał się o mnie, usiłując spełnić w lot każde moje życzenie. Sama siebie nieraz zapytywałam, co oni we mnie widzą. Nie byłam piękna. Bardzo skromnie wychowana, co chwila się rumieniłam i na mój wiek byłam bardzo poważna. Nie miałam figlarnych ocząt moich rówieśniczek Spojrzenie moje było głębokie, wyrażało spokój i powagę. Nazywano mnie „złotem dzieckiem", „miłą, sympatyczną istotką".

Matka nagliła coraz bardziej. Po długim namyśle zdecydowałam się więc wybrać owego pierwszego, bardzo pięknego młodzieńca. Jak już zaznaczyłam, nie kochałam go, jak, zresztą, żadnego z ubiegających się o mnie, ale sądziłam, że moją słodyczą i spokojem zdołam złagodzić najbardziej nawet burzliwy charakter. Pragnęłam być dobrą i oddaną żoną... Wierzyłam święcie w przyszłe swe niezamącone życie.

Niestety, mąż mój już w miodowym miesiącu zdradził mnie z istotą, niegodna miana kobiety. Wybaczyłam mu to, jak i wiele późniejszych bardzo przykrych spraw. Wmawiałam w siebie, że mężczyzna, mający tak burzliwą przeszłość, nie może odrazu wyzbyć się swych wad.

Żyję z nim trzy lata i przeszłam istne piekło małżeńskie. Mąż mój traktuje mnie, jak najbardziej upadłą kobietę. Jest w domu gościem. Przychodzi poto, aby obrzucić mnie niezliczoną ilością bluźnierczych słów, a czasem posuwa się do tego, że zapomina, iż ma przed sobą kobietę. Rzuca mi w twarz, że go zdradzam, choć jest pewien, że to nie nastąpiło. Wie jednak, że takiemi słowami rani mnie najboleśniej. Nienawidzę kłamstwa i fałszu.

Życie moje jest nie do pozazdroszczenia. Nie wolno mi się zbliżać nawet do bliskich mi osób. Brzydzę się tym człowiekiem, który mimo wszystko korzysta z praw małżeńskich. To jest dla mnie najgorszą katuszą i męką. Nic mnie z nim nie wiąże, prócz węzłów małżeńskich.

I powiedz mi, Panie Redaktorze, czy dlatego, że będąc niedoświadczoną panną, uwierzyłam mu i wyszłam za niego, mam dziś cierpieć do śmierci? Czy nie należy mi się choć trochę spokoju po tem, co przeżyłam? O, jakże pragnęłabym chociaż trochę cieplejszego uczucia, trochę miłości, tej, która wypełnia serce, koi ból i łzy. Nie pragnę bogactwa ani szaleństw, tego, co tak nęci, ale i szybko zniechęca. Pragnę ciszy, spokoju i ciepła domowego ogniska.

Mówią mi, że osiągnęłabym swój cel, robiąc mężowi awantury i skandale w miejscach publicznych. Ale ja tego nie mogę. Wolę cierpieć, ale się nie ośmieszać. Bo cóż wpłynie na człowieka o tak niemądrej wyobraźni, że na widok żony, ubranej w odświeżoną sukienkę lub patrzącą w lusterko, zawoła: „To wszystko dla kochanka".

A więc poradź, Panie Redaktorze, poradź mi, co począć, bo czuję, że jeżeli dłużej pozostanę w tej atmosferze, to nie zawaham się przed popełnieniem samobójstwa".

Zanim to uczynię, pragnę uświadomić Pani, a także innym (ku przestrodze i nauce), w czem kryje się źródło nieszczęść Pani, całkowicie przez Panią niezawinionych. Wina leży nawet mniej po stronie męża, ile po stronie matki Pani. Wychowała Panią całkowicie fałszywie. Właściwie i jej winić za to nie należy, bo te metody wychowawcze zostały jej wpojone znów przez jej matkę i tak dalej wstecz, nie bacząc na to, że świat idzie naprzód.

Sama Pani przyznaje, iż tak Panią wychowano, że Pani się wciąż rumieniła. Powiedzmy otwarcie: wychowano Panią w przeświadczeniu, że mężczyzna, a raczej wszelkie z nim zbliżenie jest czemś potępienia godnem. Bez podania powodu. Potem kończy Pani szkołę. Zjawiają się właśnie mężczyźni. których Pani obrzydzano, wobec czego Pani się rumieni w ich towarzystwie. Pragną się z Panią ożenić. Ta sama matka teraz nagle zmienia front. Nakazuje Pani wstąpienie w związki małeżeńskie z jednym z owych mężczyzn. Z którymkolwiek, ponieważ mają jednakowo dobre posady (a to grunt!). Zmusza się Panią do zbliżenia się z mężczyzną tak samo silnie, jak przedtem kazano go się wystrzegać, znów bez podania powodu tej nagłej zmiany.

Tymczasem Pani uważa, że teraz po skończeniu szkoły byłby czas na owe zabawy, flirciki, których Pani zakazywano dawniej i o których Pani słyszała tylko tajemnicze szepty koleżanek. Nie wie Pani, co to właściwie za zabawy i flirciki, ale nęci ich tajemniczość. Nie, nie wolno! Serduszko Pani nie kocha, bo nie może kochać żadnego z tych mężczyzn, których Pani systematycznie zohydzano. A właśnie to teraz każą! Ulega Pani ostatecznie przymusowi, bo małżeństwo malują Pani w najbardziej ponętnych barwach. Spodziewa się Pani po niem mnóstwa rozkoszy, jak, zresztą, i małżonek Pani, któremu znudziły się przelotne miłostki i też spodziewa się znaleźć w Pani ideał: żonę-przyjaciela i żonę - kochankę. Następuje noc poślubna. Męża Pani nie kocha, bo wpajano w Panią przekonanie, że zmysły to grzech, zło, niestety, konieczne, zbliżenie z mężczyzną przez tyle lat Pani zohydzano. W wyniku — nie daje Pani mężowi nawet tego, co mu dawała przedtem uliczna dziewczyna.

Następuje rozczarowanie. Mąż wraca do „istoty, niegodnej miana kobiety", szaleje z wściekłości, że „wpadł", usiłuje czasem gwałtem wywołać w Pani to, czego nie może zaznać normalnie, czem wzbudza w Pani jeszcze większy wstręt.

Oczywiście, że awantury publiczne tu nic nie pomogą. Rozstać się z mężem? Niełatwa to rzecz: rozwodów niema, zostać samej na łasce losu niesposób. Jest jedyna rada. Powiedzieć mężowi: „Nie zatruwajmy sobie życia wzajemnie. Nie czyń ze mnie ofiary błędnego wychowania mojego. Naucz mnie kochać cię tak, jakbyś tego pragnął. Postaram się być nietylko żoną, ale i kochanką. Pragnę z całego serca dać ci pełnię szczęścia. Ułatw mi to, postarajmy się o dziecko. Niech ono nas połączy i uczyni naszą zgodę dozgonną".

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: Marji Kleof.

Przepowiednie astrologiczne.

Sprawiają w młodości dużo kłopotów rodzicom i wychowawcom, są uparci i zdradzają skłonności do gwałtowuych wybuchów gniewu. — Są energiczni, czynni, nerwowi, potrafią wywalczyć sobie stanowisko w życiu. Podlegają chorobom serca.

Teatr m.: Ten, którego biją po twarzy.

Cyrk Staniewskich (obok 3 mostu) dziś o godz 4.30 popołudniu o g 8.30 wiecz. wielki program atrakcyj.

Adria: „Na zachodzie bez zmian"
Apollo: „Kobieta i szpieg"
Bagatela: „Ułan i dziewczyna"
Promień: „Przedziwne kłamstwo"
Słońce: „C. k. Feldmarszałek"
Sztuka: Taka słodka dziewczyna, jak ty.
Uciecha: „Szanghaj - Ekspres"
Wanda: Dziewczę z nad Wołgi

Radjo

G. 11.55 Transmisja z Warsz. 12 45 Muzyka płyt gramofonowych 16.30 Muzyka płyt gram.. 18.30 Trans. z Warsz., 19.00 „Rzeczy ciekawe". 19 30 Przegląd polityki zagran., 20.15 Transm. muzyki lekkiej z Warsz.. 22.10 Transm. z Warsz. 22 55 Transm. muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Al. 29-go Listopada 5, Dietla 76, Plac Zgody 18.

Awantury mężczyzny prostytutki.

Znany już dobrze na bruku warszawskim Zygmunt Walenda (Chłodna 46), który pozazdrościł córom Koryntu ich „miłego" zarobku, znów przebrał się wczoraj w szaty niewieście i robił wspaniałe propozycje przechodzącym mężczyznom.

Okazał się jednak więcej agresywny, niż zwykle, i dostawszy kosza do Szmchy Rosenblatta (Nowolipki 51), zranił go kamieniem w głowę. Również policjanta, który przybył napadniętemu z pomocą, w ten sposób zaatakował „Dziewczynkę", która staje teraz coraz bardziej niebezpieczna dla otoczenia, osadzono w areszcie.

Samobójstwo żony inwalidy.

Dnia 7 b. m. o godz. 18.10 Maśnicka żona inwalidy wojennego, właścicielka kiosku z gazetami na Placu Szczepańkim, wypiła w zamiarze samobójczym pewną ilość jodyny i zamknęła się w kiosku.

Posterunkowy wezwał straż pożarną celem otwarcia kiosku i pogotowie ratunkowe, które przewiozło Maśnicką do szpitala św. Łazarza. Powód usiłowanego samobójstwa nieustalony.

Dopłaty pocztowe dla bezrobotnych przestają obowiązywać od 14 bm.

Jak się dowiadujemy dopłaty na rzecz bezrobotnych do opłat pocztowych, które wprowadzone zostały na przeciąg 6 miesięcy, t. zn. do 14 bm. nie będą nadal utrzymane i z dniem 15 b. m. poczta przestanie pobiera te dopłaty.

Zniesione więc zostaną dodatkowe opłaty w wysokości 5 gr. od listów, kart, druków prywatnych, opłaty dodatkowe 5 gr. za polecenie i doręczenie paczek od 5—50 gr., za doręczenie listów wartościowych i przekazów pocztowych od 5 do 20 gr., dalej opłaty dodatkowe od paczek.

Dwa zamachy samobójcze w Krakowie

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe do hotelu „Victoria", gdzie 28-letnia Kazimiera Bombalska w pokoju hotelowym targnęła się na swoje życie przez wypicie większej ilości esencji octowej. Po przepłukaniu żołądka, Pogotowie przewiozło ją do szpitala św. Łazarza.

Drugi zamach samobójczy miał miejsce na cmentarzu rakowickim. O godz. 12.30 w poł. zauważono za furtką cmentarną młodą dziewczynę, leżącą na ziemi w stanie omdlałym. Była to 21-letnia Janina Glimasówna, zam. w Krakowie przu ul. Piotra Michałowskiego L. 16. Desperatka przyniosła ze sobą flaszeczkę wypełnioną jodyną oraz jeszcze jakimś ciemnym płynem, której zawartość wypiła. Po zastosowaniu środków zaradczych, przewieziono ją do szpitala. Powody rozpaczliwego kroku, w obu wypadkach nieznane.

Włamanie do kas Instytutu Weterynaryjnego

W nocy z 6 na 7 bm. dokonano włamania przez rozprucie rakiem lewego boku kasy ogniotrwałej w Instytucie Weterynarji przy ul. Czystej l. 13. Organa śledcze stwierdziły na miejscu, że sprawcy dostali się przez parkan od strony ulicy Krupniczej na podwórze Instytutu Weterynaryjnego, skąd weszli furtką do budynku, gdzie przez otwarte okno dostali się do ustępu, a stamtąd bez przeszkód przeszli korytarzem piwnicznym na korytarz parterowy. Z korytarza tego sprawcy dostali się do zamkniętej ubigacji produkcji surowic i szczepionek dla celów lekarsko - weterynaryjnych, mieszczącej się w gmachu Instytutu Weterynarji i Medycyny Doświadczalnej U. J., gdzie stała kasa ogniotrwała, z krórej po rozpruciu skradli według zapodania administratora tej Instytucji, Dra Henryka Langa, kwotę 3.782 zł. 51 gr., poczem tą samą drogą zbiegli, nie pozostawiając na miejscu żadnych śladów. W toku dochodzeń Wydział śledczy przytrzymał jako sprawców: Ptasińskiego Władysława lat 24, robotnika. zamieszkałego w Tymowej nr. 44, w powiecie brzaskim, oraz Gwizdowską Marję, lat 24, hafciarkę, przy ul. Kalwaryjskiej 78.

Przytrzymany Władysław Dyląg jest bratem Ludwika Dyląga, znanego i niebezpiecznego, operującego z bronią włamywacza kasowego, który wspólnie z mężem przytrzymanej Gwizdowskiej, Zdzisławem, wspólnikiem Ludwika Dyląga, odbywa karę więzienia w Cieszynie, a sam Władysław Dyląg opuścił to więzienie 8 marca b. r. Wywiadowcy, poszukujący wspomnianych wyżej osób jako podejrzanych o dokonanie kradzieży w Instytucie Weterynarji, zauważyli ich, idących razem o godz. 15.45 ulicą Grodzką, widocznie na zakupy. Na widok wywiadowców wszyscy troje zatrzymali się przy jednej z wystaw, starając się w ten sposób ujść ich uwagi. Jeden z wywiadowców ujął Ptasińskiego, drugi Dyląga, Gwizdowska zaś zbiegła i przytrzymano ją dopiero później w jej mieszkaniu przy ul. Kalwaryjskiej, czem tłumaczy się fakt, że przy niej nie znzleziono żadnych pieniędzy, które widocznie w międzyczasie ukryła. Natomiast przy Dylągu znaleziono 740 złotych i 51 gr. Charakterystyczne 51 groszy, które były skradzione z kasy z Instytutu. Przy Ptasińskim znaleziono 51 zł., które to pieniądze pochodzą niewątpliwie z kradzieży w Instytucie Weterynarji. Dochodzenia prowadzi Wydział Sledcz.

Niebywały sposób pozbycia się licytacji

We czwartek, d. 7 kwietnia br., w godzinach popołudniowych obiegły Kraków pogłoski o wprost nieprawdopodobnym fakcie, który zdarzył się w jednym z sądów w Krakowie. Oto w najbliższych dniach miała być przeprowadzona licytacja realności żony znanego obywatela z Pychowic pod Krakowem, p. Z.

P. Z. przybył do sądu w Podgórzu i poprosił jednego z oficjałów, by mu pozwolił przejżeć akta dotyczące licytacji. Urzędnik, nic — oczy ista — nie przeczuwając, wręczył je p. Z. ten, korzystając z chwilowej nieuwagi urzędnika, błyskawicznym ruchem zanurzył akta w jakimś czarnym płynie, który przyniósł ze sobą w blaszance. Z aktów pozostała tylko jedna czarna plama, skutkiem czego przeprowadzenie licytacji zostało narazie uniemożliwione.

Obecni w kancelarji urzędnicy sądowi donieśli natychmiast o tem zdarzeniu naczelnikowi sądu. Niebawem zjawiły się na miejscu organa policyjne, które „spry ciarza" dostawiły do aresztów sądowych. W śledztwie przyznał się p. Z., że przybył do sądu z tym zamiarem, by nie dopuścić do licytacji. Pana Z. po przesłuchaniu i spisaniu protokułu wypuszczono na wolność.

Zajście to wywołało w szerokich sferach ludności Krakowa liczne uciesne uwagi o sprycie i odwadze obywatela ziemskiego z Pychowic. Co postanowił, to zrobił jednym zamachem „przekreślił" akta licytacyjne.

Wielki pożar pod Krakowem

Wczoraj przedpołudniem wybuchł pożar w domu Andrzeja Torby, rolnika, w Skotnikach pod Krakowem. Pożar powstał z powodu wadliwej budowy bocznego przewodu kominowego, prowadzonego przez sień domu do drugiej ubikacji, a budowanego z cegieł na deskach.

Ogień, naskutek silnego wiatru, przerzucił się na sąsiednie budynki. niebezpieczeństwo wzrastało z każdą chwilą. Straż miejscowa nie mogąc opanować szalejącego żywiołu, zwróciła się o pomoc do sąsiednich straży pożarnych. I tak przybyły na miejsce straże z Zakładów Wodociągowych w Bielanach, z zakładu w Kobierzynie, z Koszcz i Pychowic.

Krakowska straż pożarna została powiadomiona o pożarze przez posterunek wojskowy na Kopcu Kościuszki. Naskutek polecenia prezydjum miasta, wyjechała straż w sile dwóch plutonów i przystąpiła do akcji ratowniczej. Po kilku godzinach wytężonej pracy udało się ogień ugasić.

Ogółem spłonęło 9 domów mieszkalnych, 8 stodół, 3 stajnie i 1 bróg oraz 40 cetnarów siana i słomy. Przypuszczalna szkoda wynosi około 70.000 zł. Poszkodowani byli ubezpieczeni w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń.

Na skutek pożaru zostało kilka osób ciężko rannych. Pogotowie Ratunkowe opatrzyło Józefa Równiatka, który doznał oparzeń obu rąk i podudzia lewego, Marję Równiatka oparzenie głowy, rąk i podudzia oraz Józefa Malaga oparzenia ręki.

Poderżnął gardło umysłowo choremu synowi.

Potworna zbrodnia, przekraczająca swą grozą najbujniejszą fantazję, była wczoraj przedmiotem rozprawy w sądzie apelacyjnym.

W upalną noc majową ub. r. Kazimierz Gruszecki, mieszkaniec wsi Kępa Gliniecka pow. Garwolińskiego udał się nad Wisłę, by zażyć kąpieli w chłodnych falach rzeki. Nagle wydał okrzyk grozy... Z wody sterczał nagi trup mężczyzny, o napół odciętej głowie zwisającej od tułowia.

Odkryciem swem Gruszecki podzielił się z policją. Śledztwo dało sensacyjne wyniki.

Potwornie zamordowanym okazał się 22-letni Józef Polankiewicz, umysłowo chory. Ojciec jego, Andrzej, miał wiele kłopotu z chorym synem. Umieścił go w Tworkach, skąd go po pewnym czasie odesłano do domu. Pomylony Józiek, stał się zawadą w domu Polankiewiczów. Stale czyhało z jego strony niebezpieczeństwo, przeszkadzał w pracy na roli.

Pewnej nocy stary Polankiewicz wyruszył z synem w drogę pozornie do Warszawy. Gdy przejeżdżali przez most, ojciec zatrzymał wóz. upoił syna wódką, poczem scyzorykiem poderżnął mu gardło i trupa wrzucił do Wisły. Na rozprawie sądowej Polankiewicz przyznał się do winy, tłumacząc się chęcią pozbycia umysłowo chorego syna.

Sąd okręgowy skazał potwornego synobójcę na 12 lat ciężkiego więzienia.

Piłka nożna.

Podczas ostatniej szalejącej wichury, która przeszła nad Krakowem, zostały zdemolowane prawe trybuny K. S. „Cracovia". Z tego powodu najbliższy mecz ligowy Cracovii z Lwowską Pogonią odbędzie się na boisku T. S. „Wisły", ktora swój park na zawody powyższe oddała zupełnie bezinteresownie. Jak się dowiadujemy, związki sportowe pospieszą z pomocą „Cracovii", obchodzącej w najbliższym miesiącu jubileusz swego 25-lecia i dopomogą najstarszemu klubowi w odbudowie zniszczonych trybun.

Żona podejrzewała męża o zdradę i połknęła 10 igieł.

W domu przy ul Ciemnej 12 w Warszawie, gdzie zamieszkuje małżeństwo Józef i Anna Skoczylińska, rozegrała się ponura tragedja. Skoczylińska podejrzewając męża o zdradę w celach samobójczych połknęła 10 igieł, szpilek i agrafek. Skoczylińska w stanie ciężkim przewieziono do szpitala.

Zamordowaną żonę rzucił pod kopyta końskie.

Aresztowano 36-letniego Cyprjana Gruszczyńskiego, mieszkańca gminy Młodejewo pow. Koniński, za to, że zamordował żonę swoją 33-letnią Stanisławę. Zwłoki jej dla upozorowania wypadku rzucił wyrodny mąż pod kopyta końskie, które ją zmasakrowały.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol. Kraków, Na Gródku